ROCZNIK IV. Nr. 11 (85) 1 CZERWCA 1905.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK
SPOŁECZNO-LITERACKI

REDAKCYA: KRAKÓW, RYNEK 13.
ADMINISTRACYA: GRODZKA 50.

PRENUMERATA WYNOSI KWARTALNIE: 3 KORONY, 3 FRANKI 50 CENTIM.; 3 MARKI; 1 RUBEL 50 KOP.

GŁÓWNY SKŁAD NA WARSZAWĘ:
KSIĘGARNIA G. CENTNERSZWERA I SKI, MARSZAŁKOWSKA 143.

KOBIETA W SAMORZĄDZIE GMINNYM.

I.

Prawo wyborcze Kobiet.

Wybory do Rady Miejskiej, które właśnie odbywały się w Krakowie, dały pole do dyskusyi nad zawsze nową i ważną, aż do rozstrzygnięcia jej w duchu sprawiedliwości i słuszności, sprawą współdziałania kobiet w samorządzie. Nie ma takich spraw, któreby dla kobiety, jako członka rodziny czy społeczeństwa, były obojętne. Tylko systematyczna tresura w kierunku zupełnego pochłonięcia przez sprawy osobite, mogła uczynić kobietę obojętną na sprawy publiczne, w których bierze udział jej ojciec, brat, mąż i syn – i których załatwienie spada na nią ciężkiem brzemieniem obowiązku lub błogim darem przywileju, jako na członka społeczeństwa, którym mimo wszystko — kobieta była, jest i będzie. Jedynie sprawiedliwa zasada, na której winien opierać się samorząd — powszechne prawo wyborcze — z nielicznemi dotychczas wyjątkami, wykluczała zawsze kobietę z udziału w sprawach publicznych. Pozbawiona głosu była kobieta, jako należąca do płci, której obowiązkiem ustanowionym przez prawo, była uległość i zależność. Kobieta ma słuchać, rozkazywać jest rzeczą mężczyzny. W imię tej zasady, wykluczono kobietę od wszelkiego udziału w prawodawstwie. Wynikały z tego sprzeczności np. tego rodzaju, że przy powszechnem prawie wyborczym, posiadał głos mężczyzna analfabeta, a nie posiadała go kobieta z wysokiem wykształceniem naukowem lub zawodowem. Mógł być wybrany przedstawicielem pewnej grupy mężczyzna, żyjący z majątku lub przedsiębiorstwa prowadzonego przez żonę, która sama w obronie swoich interesów występować nie mogła – i wiele podobnych.

Zasada sprawiedliwa ma tę dobrą stronę, że wszelkie od niej wykroczenie, stwarza jaskrawe kontrasty, zmuszające do przeprowadzenia jej w całości, bez wyjątków i zastrzeżeń. To też zwolennicy samorządu, opartego na powszechnem prawie wyborczem, dochodzą wszyscy po krótszej lub dłuższej walce z zakorzenionym w duszy przesądem czy egoizmem, do rozszerzenia tej zasady koniecznem zastrzeżeniem: „bez różnicy płci“.

Inaczej się rzecz ma z niesłusznym i niesprawiedliwym systemem, opierającym przedstawicielstwo interesów całego społeczeństwa, na zasadzie przywilejów pewnych grup i warstw społecznych. Wychodząc z zasady złej, system taki daje pole do niezliczonych wykroczeń i nadużyć. Jaskrawy przykład na to, dają nam każdorazowe wybory do Rady Miejskiej krakowskiej, której statut opierając prawo wyborcze obywateli miasta na śliskiej zasadzie klasowych przywilejów, święci przy każdej zmianie swoich przedstawicieli, prawdziwe orgie nadużyć i gwałtów wyborczych.

Prawo wyborcze, opierające się na zasadzie posiadania małej lub dużej kamienicy, małego lub dużego handlu lub cenzusu inteligencyi, wykazującej się dyplomem albo dekretem posady rządowej, nie mogło zupełnie wykluczyć kobiet — o ile one są właścicielkami małej lub dużej kamienicy, prowadzą mały lub duży handel — albo mają posadę rządową a nawet jak się to teraz coraz częściej zdarza, dyplom uniwersytecki. Aby jednak utrzymać się na wysokości idei, że mężczyzna ma rozkazywać a kobieta słuchać – wprowadzili prawodawcy mieszczańscy do statutu swego zasadę, że za kobiety mające z tytułu swego uprzywilejowanego stanowiska prawo, głosu, muszą głosować mężczyźni.

I widzimy przy każdych wyborach, jak odbywa się połów na wielkie i małe ryby rodzaju niewieściego, posiadające karty wyborcze, aby w imię męzkiego prawa do rozkazywania, zrobić z tych kart przedsiębiorstwo jaskrawej korupcyi i przekupstwa. I widzimy, jak zatrzymuje się kobietom uprawnionym do głosowania, na zasadzie posady rządowej, karty wyborcze po biurach przełożonych, przedstawiając wyborczyniom tylko pełnomocnictwa do podpisania. I widzimy zupełną dowolność w wystawianiu kart wyborczych, jak to miało miejsce przy obecnych wyborach, gdzie sześćdziesięciu urzędniczkom pocztowym, które trzy lata temu otrzymały karty „z grzeczności dla pana dyrektora“, – jak je objaśniły władze magistrackie – w tym roku mimo reklamacyi i prawa zastrzeżonego statutem miejskim, kart tych wcale nie wydano.

A panowie rajcy – nawet opozycyjni – z woli Bożej przeznaczeni aby rządzili mądrze i sprawiedliwie, tolerują w statucie swoim ten ohydny paragraf o pełnomocnictwach i patrzą spokojnie na to wszystko, co się z ich powodu dzieje przy każdorazowych wyborach.

Czas najwyższy, aby kobiety same zrozumiały, jak bardzo poniżającem i niemoralnem, jest stanowisko ich w obec samorządu gminnego i zabrały się energicznie do walki o zmianę statutu tych gmin, które przyznając im prawa wyborcze, czynią to w połowiczny i ubliżający obywatelskiej ich godności sposób.

Wszystkie kobiety powinny zrozumieć, że prawem ich i obowiązkiem

jest domaganiem się współudziału w samorządzie gminy, do której należą i z którą najbliższemi interesami są związane.

Upominać się o swoje prawa powinny, stawiając żądania:

I. Równego, bezpośredniego, powszechnego prawa wyborczego, bez różnicy płci.

II. Natychmiastowego zniesienia głosowania przez pełnomocnictwa, tam, gdzie zmiana statutu w duchu pierwszego żądania, dla przewagi wstecznych i reakcyjnych żywiołów jest na razie nie do przeprowadzenia.

Marya Turzyma.

NASZA SZKOŁA W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

UWAGI NA CZASIE. – PRZEZ I. MOSZCZEŃSKĄ

Autoreferat.

Książeczka niniejsza zawiera uwagi o obecnem położeniu sprawy szkolnej w Królestwie Polskiem i rzut oka w przyszłość; uwagi dotyczące głównych punktów, na jakich organizacya szkolnictwa polskiego zdaniem autorki będzie musiała się oprzeć.

Przedewszystkiem zaznacza, że po jawnem, solidarnem obaleniu szkoły dotychczasowej, przez strejk szkolny i uchwałę wiecu z dnia 19 lutego, nie pozostaje społeczeństwu nic innego, jak przystąpić do opracowania planu i organizacyi szkoły własnej, jeżeli bowiem chodzi o to, żeby mieć „szkołę polską pod kontrolą społeczeństwa polskiego“, muszą ją Polacy sami stworzyć, nie czekając, aż zostanie im w podarunku złożona. Z drugiej strony jednak pamiętać należy, że kwestya szkolna nie może być ostatecznie rozstrzygnięta na wązkim terenie samego tylko szkolnictwa, że wiąże się ona ściśle z wewnętrznym przewrotem politycznym, gdyż społeczeństwo chcące kontrolować szkołę, musi mieć w ręku pewne środki i narządzia kontroli, organy swej władzy nad miejscowemi instytucyami. Dlatego robota dezorganizacyjna musi iść równolegle z organizacyjną.

Stworzenie szkoły nowej na gruzach istniejącej dotychczas, przedstawia dość znaczne trudności, które nas nie powinny odstraszać, lecz z któremi się liczyć należy. Trudności są tem trudniejsze, że właściwie nie o to tylko chodzi, żeby dziś istniejącą szkołę zamienić z rosyjskiej na polską, lecz żeby w jej miejsce, tej pod każdem względem złej szkoły, stworzyć dobrą, którąby potrzebom ogółu odpowiadała. Dla przeprowadzenia zaś jakiejkolwiek choćby minimalnie zadawalniającej reformy szkolnej, trzeba przedewszystkiem ilość szkół pomnożyć, gdyż oprócz rusyfikacyi przez szkołę, najdotkliwszą wadą wychowania publicznego

u nas, jest brak szkół. Wynikiem jego jest analfabetyzm mas, egzamina konkursowe do klas wstępnych, przekupstwo nauczycieli i inspektorów, traktowanie wykształcenia jako przywilejów wybranych, nie jako prawa wszystkich dzieci, demoralizująca walka o stopnie, promocye, patenty, przepełnienie klas – przeciążenie nauczycieli i t. d. – Na tę najniezbędniejszą reformę trzeba w pierwszym rzędzie pieniędzy. Bez nadzwyczajnej ofiarności ze strony społeczeństwa, sprawa szkolna pomyślnie rozwiązaną być nie może. Dla zaradzenia brakom personalu nauczycielskiego, należy również jaknajszybciej ilość szkół mnożyć i przejść od nauczania prywatnego, które jest w Warszawie więcej niż gdziekolwiek, właśnie skutkiem braku szkół, rozpowszechnione, do nauczania zbiorowego, publicznego. – W okresie przejściowym, zanim odpowiednią liczbę szkół stworzyć zdążymy, może ogromnie przyspieszyć rozwój szkolnictwa, uznanie zasady wolności nauczania, otwarcie szerokiego pola inicyatywie prywatnej. Niech każdy kto może, tworzy szkoły i gromadzi uczniów, aby przedewszystkiem ile możności, każde dziecko uczyć się mogło, stopniowo zaś zmierzać będziemy do ukształtowania i uporządkowania stosunków szkolnych. Zasada wolności nauczania wogóle może się okazać bardzo dla wychowania publicznego zbawienną, byleby istniała instytucya publiczna, czuwająca nadtem, aby się poziom oświaty nie obniżał lecz stopniowo podnosił. Taką instytucyą musi być komisya edukacyjna. Jej działalność rozpadałaby się na trzy główne działy: 1-szy dział informacyjny, obejmujący statystykę szkolnictwa i inspekcyę nauczania prywatnego, mającą na celu sprawdzanie jego wartości i rezultatów. 2-gi organizacyjny, tj. wypracowywanie planów, wybór metod i kierunek szkół będących pod jej bezpośrednią władzą. 3-ci finansowy, gromadzenie funduszu szkolnego i odpowiednie gospodarowanie nim.

Zadaniem komisyi edukacyjnej byłoby tworzenie jaknajwiększej ilości dobrych, bezpłatnych lub bardzo tanich szkół rządowych, któreby szkołom prywatnym czyniły poważną konkurencyę, a przez nią chroniły prywatne nauczanie od fuszerki i dyletantyzmu. Wobec współzawodnictwa ze szkołami komisyi edukacyjnej, mogłyby się utrzymać takie tylko szkoły prywatne, któreby istotnie jakąś cenną reformę systemu wprowadzały. Jedna dla drugich, stanowiłyby rodzaj regulatora, wolność nauczania bowiem, pozwalałyby szybciej urzeczywistniać pożądane pedagogiczne reformy, a chroniłaby szkolnictwo od skostniałości i rutyny idącej zawsze w parze z biurokratyczną centralizacyą wychowania. Szkoły prywatne, których wartość zostałaby dowiedziona i stwierdzona, powinny by otrzymywać od komisyi stałą subwencyę. Taka organizacya, nietylko zapewniałaby szkolnictwu żywotność i bujny rozwój, lecz pomogłaby rozstrzygnąć wiele kwestyi drażliwych i trudnych do rozwiązania na gruncie czysto

teoretycznym. Różne nowe typy szkół oraz szkoły różnych mniejszości narodowych, mogłyby najprzód powstawać z inicyatywy prywatnej a następnie przechodzić na koszt komisyi, o ile się okaże, że potrzebom społeczeństwa odpowiadają.

Główném zadaniem komisyi byłoby stworzenie własnego typu szkół różnego stopnia i takie rozpowszechnianie ich, aby żaden zakątek kraju i żadna klasa społeczna nie była ich pozbawiona. Szkoły te nie powinny mieć żadną miarą charakteru klasowego; powinny być dostępne dla młodzieży wszystkich klas i to nietylko szkoły elementarne, lecz wszystkie inne. W tym celu istnieć powinna między niemi pewna jednolitość i harmonia, tak, aby każda szkoła niższego stopnia, mogła stanowić przygotowanie do szkoły stopnia wyższego, a zarazem jednak stanowiła sama w sobie pewną całość, dającą klucz do samokształcenia. Szkoły elementarne powinny być bezpłatne i gęsto po całym kraju rozsiane. Komisya edukacyjna powinna by nad niemi najbardziej czuwać, gdyż posiadać będą najmniej kompetentną opiekę naturalną ze strony rodziców. W tym kierunku więc należałoby wolność nauczania cokolwiek ograniczyć, nie formalnie jednak, lecz faktycznie, przez stałe udzielanie subwencyi wszystkim szkołom gminnym, które swe programy i metody kontroli komisyi poddadzą. Zakres ich powinien być znacznie rozszerzony i obejmować zasadnicze elementy ogólnego wykształcenia. Między szkołami elementarnemi a naszemi gimnazyami i szkołami realnemi, powinien istnieć typ pośredni: szkoły średnie we właściwem znaczeniu tego wyrazu, nie stanowiące jeszcze przygotowania do wyższych zakładów naukowych, lecz dające podkład ogólnego wykształcenia w szerszym niż szkoły elementarne zakresie. Dołączenie do tego rodzaju szkół specyalnych kursów przygotowawczych dla przyszłych słuchaczy uniwersytetu i politechniki, stawiałoby je na równi z dzisiejszemi gimnazyami i szkołami realnemi w tą różnicę, że przedmioty niezbędne tylko dla słuchaczy pewnych wydziałów, np. starożytne języki nie obciążyłyby niepotrzebnie programu klas niższych i nie utrudniałyby pracy naukowej dzieciom, o których z góry jeszcze decydować nie można, jakiemu zawodowi się poświęcą i jakich z tego powodu specyalnych umiejętności potrzebować będą.

Do wyłącznych punktów zamierzonej reformy należy bowiem ścisłe rozgraniczenie wykształcenia ogólnego od zawodowego, zasada: nie należy uczyć wszystkich tego, co tylko niektórym przydać się może. W myśl tego w zakres programu wszystkich szkół ogólnokształcących elementarnych czy średnich, powinny wchodzić te przedmioty, które każdemu człowiekowi, *jako człowiekowi*, są niezbędne, jego umysłowy rozwój wspierają i do samokształcenia otwierają drogę.

Do proponowanych reform należy i ta, by odłączyć nauczanie reli-

gijne od nauczania ogólnego świeckiego, na wzór systemu panującego w Stanach Zjednoczonych. Nauczanie religijne powinno być pozostawione całkowicie rodzicom i duchowieństwu różnych wyznań, ze szkoły przeniesione do zakrystyi. Chodzi o to, aby szkołom nie nadawać wyznaniowego charakteru, aby nie okradać nauki w duchu wykładanych dogmatów i nie pogłębiać wyznaniowych antagonizmów. Nauka jest dla wszystkich jedna, religie są różne; z tego samego wynika, że szkoła udzielająca wszystkim nauki, nie może dawać różnym dzieciom różnych religii, sprzecznych między sobą i sprzecznych z wykładaną w niej nauką. Pozostawienie nauczania religii rodzinom, zapewniałoby temu nauczaniu właśnie takie rozpowszechnienie, jakie potrzebom religilnym ogółu odpowiada.

Pożądaną również rzeczą byłoby zwolnienie programów szkół męzkich od stosowania się do wymagań służby wojskowej. Zamiast świadectw szkolnych upoważniających do jednorocznnej służby, świadectw, które nie każda szkoła wydawać ma prawo, należałoby ustanowić tylko egzaminy wobec specyalnej wojskowej komisyi, dostępne dla wszystkich bez względu na to, gdzie otrzymali wykształcenie, tj. dla uczniów różnych szkół i dla samouków. Również i stosunek między średniemi a wyższemi zakładami naukowemi, nie powinien być regulowany na gruncie ogólnych prawodawczych ustaw lub rozporządzeń ministeryalnych, lecz w drodze wzajemnego porozumienia między danym uniwersytetem, akademią czy politechniką a daną szkołą, nie być kwestyą p r a w a przysługującego tej lub owej szkole, lecz kwestyą rzeczywistego jej przygotowania do wymagań wyższych naukowych zakładów. Usunięcie zbytecznego biurokratyzmu z dziedziny szkolnictwa, zapewniłoby mu bujniejszy i żywszy zozwój.

Specyalną uwagę winna poświęcić komisya edukacyjna wykształceniu nauczycieli, przedewszystkiem zaś kłaść nacisk na ich pedagogiczne kwalifikacye. W miejsce dzisiejszych seminaryów, należy zakładać akademie pedagogiczne lub tworzyć wydziały pedagogiczne przy uniwersytetach, a udzielać nietylko teoretycznego lecz praktycznego wykształcenia. Równolegle ze studyami teoretycznemi, odbywać się powinna praktyka w szkole wzorowej, którą koniecznie w tym celu założyć należy. Szkoła ta winna stać na wysokości współczesnych pedagogicznych wymagań i być połączeniem szkół różnego stopnia, by dawała całkowity obraz wychowania. Jak medyk tylko w szpitalu nauczy się leczyć, tak nauczyciel tylko w szkole uczy się nauczać.

Kontrola społeczeństwa nad szkołą, powinna się dokonywać na kilku drogach. 1) przez związki rodzicielskie istniejące przy każdej szkole i wysyłające swych delegatów na zebrania rady pedagogicznej; 2) przez istniejącą równolegle do komisyi edukacyjnej komisyę sanitarną, której

delegaci braliby udział w naradach komisyi edukacyjnej, a wyznaczeni przez nią lekarze szkolni, od władz szkolnych niezależni kotrolowali stan hygieniczny szkoły; 3) przez zgromadzenie prawodawcze, któreby działalność całej komisyi poddawało krytyce i wobec którego nie byłaby faktycznie odpowiedzialną.

Jakkolwiek w zakres książki nie wchodzi kwestya uniwersytetów i szkół wyższych, autorka zaznacza, że podniesieniu poziomu oświaty ogólnej, musi koniecznie towarzyszyć rozwój nauki, gdyż bez tego poziom inteligencyi klas wykształconych będzie się obniżał, a z tąd i masom zabraknie inteligentnych przewodników.

Nauka w naszzym kraju znajdowała się jeszcze w gorszem położeniu, pod silniejszym uciskiem niż oświata, z czego wynikała stała emigracya wszystkich naszych uczonych za granicę. Na tej emigracyi, kraj stracił bardzo wiele. Obecnie też musi się okazać dla nauki hojnym, musi dążyć do skupienia na uniwersytetach swoich najwybitniejszych sił naukowych, musi tworzyć naukowe instytucye: biblioteki, muzea, laboratorya, ażeby umożliwić pracę naukową swym najwybitniejszym umysłom, otaczać opieką i poparciem naukowe stowarzyszenia i t. d. Tylko na tej drodze będzie można dojść do podniesienia kultury kraju i do bujnego rozwoju umysłowości polskiej, tak długo gnębionej i wyjaławianej przez wrogi cywilizacyi system. *S. Moszczeńska.*

PSYCHOLOGIA PROSTYTUCYI.

Psychologia prostytucyi, oto punkt ważny, a mało wyświetlony, z pośród wielu zagadnień ludzkiego życia. Ciekawość — często wiedzie ogół do zatrzymania się na kartach opisujących dramat życiowy, młodej „upadłej“ dziewczyny; ciekawość, każe śledzić pobieżnie, porywczo, tytuły dzieł lub ich zawartość, traktującą o prostytucyi.

Kobiety wykształcone i umysłem wyższe, nie wstydzą się zagłębiać w pracy dotyczącej nędzy moralnej, ich siostr — mężczyźni, najczęściej omijają ten punkt drażliwy z nieznośnym uśmieszkiem lekceważenia. Większość autorów i psychologów zgadza się dziś na to, że ofiara uwiedzenia, choćby za zupełną jej zgodą, może pozostać i często pozostaje moralnie niewinną i czystą, że wina cała jest po stronie mężczyzny i że zupełnie zwalczyć należy okrucieństwo społeczne, które piętnuje dziewczę, za najlżejsze odstąpienie od granic, tak zwanej przyzwoitości, nie wchodząc w pobudki tego kroku, tak często altruistyczne i szczytne.

Dla zrozumienia istotnego charakteru, czyli psychologii prostytucyi, należy postarać się o istotne i wyczerpujące dane statystyczne, których

niestety zupełnie nie posiadamy. Pod względem drobiazgowej statystyki, Francya stoi bezwarunkowo najwyżej, więc i pod względem danych, co do zajmującej nas obecnie kwestyi, odnieść się musimy do Francyi. Ferriani (Ferriani) zbadawszy 10.422 wypadki, klasyfikuje je w ten sposób;

Upadek z zepsucia, istotnego zwyrodnienia moralnego	2.753 K.
Z nędzy, z powodu sieroctwa, wdowieństwa etc.	2.139 K.
Uwiedzenie z miłości	1.653 K.
Uwiedzenie przez przełożonych, dyrektorów, panów, wogóle osób od których w ścisłej zależności stały	927 K.
Opuszczenie przez mężów, rodziców, opiekunów	794 K.
Zbytek, próżność, miłość własna, stroje	698 K.
Pobudka ze strony osób bliskich, drogich	666 K.
Pobudka ze strony krewnych, nędza ich i t. d., nawet ze strony mężów	400 K.
Dla utrzymania rodziców, dzieci, męża, ukochanego, chorych krewnych	393 K.

Te cyfry zdaje się, tak są wiele mówiące, że chyba komentarzy nie potrzebują.

Jakto? Dla jednej piątej istot upadłych, o chorobliwych instynktach, o brudnej duszy, potępić możemy ogół niewinny, pragnący częstokroć serca tylko – wyzyskany, opuszczony? A setki tych, co jak męczennice, wstępują na stos ofiarny, który nie wiedzie na śmierć bohaterską, a na wieczne życie hańby i wzgardy. To są męczennice obowiązku, męczennice ustroju społecznego, który nie daje chleba każdemu, który się nie troszczy, w jaki sposób wyżywić można dziecię, starca, kalekę. Mężczyzna w takich razach odchodzi.

Kobieta pozostaje jako kapłanka obowiązku i najserdeczniejszą swą nędzą okupuje byt dla tych, których śmiercią swą zbawić by nie mogła.

Przechodząc do powodów sprzyjających prostytucyi, prócz haniebnego ustroju, dozwalającego na domy rozpusty, zaznaczyć należy, że w wielu, bardzo wielu wypadkach, sama rodzina pomaga sprawie moralnego upadku.

Weźmy tysiące, miliony tych środowisk – już nie nędzy – ale obojętności i niezrozumienia złego wpływu, stosunków zakazanych, nie pokrytych nawet najlżejszą zasłoną, jak to ma miejsce w wielkich miastach, gdzie po parę, a nawet kilka rodzin, gnieździ się w jednej ciasnej izdebce. To samo ma miejsce po wsiach, w chatach wiejskich, ale tu, ciągłe przebywanie z naturą i ciężka praca fizyczna przeciw działają.

Despine w swojem wyczerpującem dziele „Psychologie Naturelle“ pierwszy zwrócił uwagę, na wrodzone poczucie skromności i utratę tego czynnika, jako jeden z głównych punktów, dla rozszerzenia się prosty-

tucyi. Głębszym, psychologicznie bardziej złożonym powodem, jest utrata godności osobistej „obciążenie dziedziczne“, dalej idzie brak zastanowienia się, brak zrozumienia skutków, próżność, zamiłowanie do pięknego stroju, klejnotów, fatałaszek, drobiazgów, chęć dorównania bogatszym, lenistwo, niechęć do pracy, brud, złe utrzymanie ciała, a w szczególności części rodnych, którym nieochędóstwo szkodzi i wywołuje niezmierne drażnienie, usposobienie sentymentalne i kochliwe, które najczęściej zmienia się na namiętną zmysłowość, brak zmysłu krytycznego, który powoduje, że się ślepo wierzy i oddaje całą pełnią uczucia, osobie najczęściej niegodnej, nie zasługującej na to. Łakomstwo, dogadzanie swym upodobaniom, wychowanie zniewieściałe i kłamliwe, oto główne czynniki prostytucyi.

Z pomiędzy wielu badaczy psychologicznych, zwrócić należy uwagę na pracę Etschera „Grundsätze der vorbeugenden und correctionellen Erziehung“. System wychowania, które umiałoby zapobiedz zepsuciu moralnemu, unormować życie dziecka w ten sposób, by pracowite, zdrowe, zahartowane i ochędożne, moralne i prawdomówne, nie mogło zejść na manowce, przez poczucie własnej godności, przez istotną skromność i świadomość złego.

I dlatego, dziecko powinno być wychowane skromnie, przywyknąć do potraw prostych, zwyczajnych, być utrzymane w niezmiernej czystości, pracować fizycznie, chętnie i dużo.

Dzieci w nędzy zrodzone, dzieci rodziców biednych w mieście mieszkające, powinny, a nawet muszą znaleźć pomieszczenie w domach wychowawczych, w domach pracy, gdzieś zdala od miast, zdala od wpływu ich podniecającego; tam uczyć się powinny rzemiosł, gospodarstwa rolnego, mleczarstwa, koszykarstwa — o ile możności na świeżem powietrzu, w błogosławiących promieniach światła słonecznego, od którego ucieka występek. Rodzice sami moralnie niscy, tak biedni – nie mogą wychowywać przyszłych pokoleń, które zamiast hańby, pożytek przynieść mogą społeczeństwu. Zająć się temi dziećmi, odebrać je nieszczęściu, zrobić z nich ludzi, oto zadanie nasze. Rodzice, patrząc na dzieci swe czyste, wesołe, pracowite i moralne, dźwigną się sami z upadku, pójdą ich śladem. Przecież iskra dobrego, istnieje w każdem sercu... Weźmy tak nazwaną upadłą dziewczynę: jak ona kocha, jak umie kochać dzieci, zwierzęta i kwiaty. Jak umie pamiętać o biednych krewnych, jak ją wzrusza pamięć matki, ojca, ogniska domowego!

Zabierzmy te dzieci nędzy, dzieci występku... a nie będziemy mieli nożowców, nie będziemy mieli smutnej statystyki kobiety fizycznie upadłej, nie będziemy mieli pogromów, jak ostatni w Warszawie, gdzie

gwałt, zamiast sprawiedliwości, spełnił dzieło sądu, mniemając, że zniszczy źródła złego, niszcząc gniazda, w których lęgnie się występek i zbrodnia.

Anna Grudzińska.

SPRAWOZDANIE

z walnego zgromadzenia „Stowarzyszenia urzędniczek pocztowych galicyjskich".

W dniu 12 b. m. odbyło się Zgromadzenie konstytujące „Stowarzyszenia urzędniczek pocztowych galicyjskich". Zagaiła je P. W. H. temi słowy:

Witam was Szanowne koleżanki i dziękuję imieniem komitetu, że pospieszyłyście na nasze wezwanie. Statuta nasze zostały potwierdzone dnia 11 kwietnia przez c. k. Namiestnictwo. Z dniem dzisiejszym wchodzą w życie. Jest to doniosły dzień, dzień połączenia i utworzenia naszego stowarzyszenia, którego nam dotychczas brakowało, a że było potrzebnem, najlepszym dowodem, że za pierwszym impulsem, tyle się już nas zgłosiło. Jest to dowodem naszej dojrzałości. Przyszłyśmy do przekonania, że tylko jednością silne, możemy coś zdziałać. Znajdują się zapewne i takie, które są innego zdania, mimo tego musiały zrobić poświęcenie ze swego przekonania i przyłączyły się do nas, tem większa zasługa! My kobiety pracujące powinniśmy się jednoczyć, gdyż ilością możemy prędzej dojść do jakiejkolwiek poprawy naszych stosunków, tak pod względem społecznym, jakoteż i materyalnym. A stosunki owe jak to wszystkie czujemy, są bardzo smutne, starajmy się więc, by jako tako ulżyć sobie. Zaprzągnięte do jednej taczki życia, wspólnemi siłami łatwiej pociągniemy. Niech wszelki rozdział między nami ustanie. Los rzucając nas w pogoń za chlebem, zrównał nas. Wszelkie niesnaski są nam szkodliwe, a rozdział, który się wkradł u nas z powodu wieku, jest śmieszny. „Starsze" były młodemi, „młode" będą starszemi. Starsze powinny wnieść doświadczenie, młodsze zapał i pracę. Początkowo trudno nam będzie, szczególniej uwzględniwszy szczupłe środki, jakimi rozporządzamy. Miejmy nadzieję, że będzie z czasem coraz lepiej, a choć my może nie doczekamy wielkich plonów naszych zablegów, to sama myśl, że naszym następczyniom może ulżymy w tej ciężkiej doli, powinno nas zachęcać do czynu i wzajemnej pomocy. Dziś ktoś potrzebuje odemnie pomocy, jutro ja mogę potrzebować, jest to więc tylko chleb oddany.

Jak Szanownym koleżankom wiadomo z poprzedniej petycyi, staramy się, by wszystkie kobiety zatrudnione przy poczcie, podlegały jednym prawom i miały jednakowe wynagrodzenie, to samo życzenie objawił

i minister handlu. Prawdopodobnie więc od r. 1906 nastąpi ogólna rekonstrukcya naszych praw i warunków służbowych. Będziemy wszystkie tworzyły jedną kategoryę. Tem więcej powinnyśmy się poczuwać do obowiązku stworzenia silnej jednolitej organizacyi. Wszak dziś nie ma już zawodu, któryby nie miał swego stowarzyszenia.

Jak Szanowne koleżanki wiedzą z sesyi parlamentarnych, posłowie wszystkich stronnictw przemawiali za nami, a żaden nie wystąpił przeciwko nam. Polscy posłowie popierali gorąco naszą sprawę. Jest to już owoc usiłowań naszego stowarzyszenia, gdyż o to starałyśmy się, bądź osobiście, bądź listownie i telegraficznie, przypominając nasze piekące sprawy. W dziennikach, również poruszałyśmy niejednokrotnie nasze nędzne położenie. Deputacye pochodzące z różnych krajów koronnych, prowadził na nasze prośby poseł dr Petelenz.

By paniom uprzytomnić, jak nasze sprawy stoją, przedkładam krótki wyciąg z posiedzeń parlamentarnych. 20 marca b. r. przedłożyła deputacya manipulantek poczt. telegr. petycyę ministrowi handlu. Poseł dr Petelenz prowadził deputacyę. Minister handlu przyznał słuszność żądaniom naszym i oświadczył, że będzie się cieszył, gdy regulacya płacy raz przyjdzie do skutku, gdyż jest tego zdania, że dobrze płatny urzędnik więcej pracuje niż dwóch źle płatnych, dlatego droższy urzędnik wypada taniej (jednak w praktyce innej zasady się trzymają).

28 marca była deputacya manipulantek u ministra finansów, który również uznał naszą płacę za niewystarczającą i przyrzekł, że przedłożeniu ministra handlu co do zmiany organizacyi naszej nie będzie się sprzeciwiał i zatwierdzi ją. Co do dodatku drożyźnianego, to stanowczo odmówił ze względu, że wszystkie podobne petycye odrzucił. Te zapewnienia ministrów witamy z radością, bo przecież wszystkie chcemy uregulowanie naszych stosunków służbowych. Miejmy nadzieję, że od r. 1906 nareszcie zostanie nasza płaca uregulowaną. W dniu 31 marca w budżetowej komisyi omawiano sprawy urzędów pocztowych i telegraficznych. Przy tej sposobności posłowie przedkładali petycye personalu służbowego co do podniesienia płacy. Poseł Pernerstorfer przedstawił, że na 3600 manipulantek w Austryi, 2500 pobiera zaledwie 68 do 70 koron miesięcznie i dopiero po 17 latach służby, dostają 100 koron a najwyższa zaś płacę 150 koron dopiero po 37 latach służby; tej pensyi dotychczas żadna manipulantka w Austryi jeszcze nie pobiera. Poseł Pernerstorfer przedstawia nową reformę pocztową i oświadcza, że zdaje się, że ogromną sumę jaką ta kosztowała, ma się ściągnąć z personalu służbowego. Dnia 5 kwietnia wystąpił w naszej obronie poseł baron D' Elvert w komisyi budżetowej wyjawiając swoje zdziwienie, że minister ani słowem nie wspomniał o smutnem położeniu manipulantek

pocztowych, mimo, że żaden chyba poseł nie byłby przeciwko temu, by nareszcie i im podać rękę pomocną. Także poseł Grely omawiał smutną dolę manipulantek, mówiąc, że można być różnych zdań w ogóle co do kobiet zajętych w państwowej służbie, ale jedno jest pewne, że nie powinnno się ich wyzyskiwać, że powinno się je po ludzku zaopatrzyć. Profesor dr Starzyński i profesor dr Głąbiński, również przemawiali gorąco za lepszem wynagrodzeniem oraz za spoczynkiem niedzielnym i urlopami manipulantek.

Profesor Hofman Wallenhof domaga się dla wszystkich kategoryi w służbie państwowej będących, polepszenia stosunków tak co do płacy jakoteż stabilizacyi, awansu oraz lepszych warunków przy spensyonowaniu. Domaga się również uwzględnienia i ustanowienia pragmatyki służbowej, postępowania karnego, spoczynku niedzielnego i urlopów. Minister handlu baron Call w odpowiedzi na te interpelacye poruszające sprawę manipulantek pocztowych, odpowiedział, że jego życzeniem jest, by manipulantki, co do pensyi zrównać z urzędniczkami pomocniczymi poczt.

Poseł dr Ellenbogen powstaje przeciwko dwóm nagłym wnioskom posła Pachera i Bergera, według których kobiety nie mogą zajmować stanowiska pocztmistrzów? Mówił dalej, że i manipulantkom powinno być dozwolone starać się o te posady. Dwie petycye zostały wniesione do parlamentu co do uregulowania stosunków służbowych płacy i spensyonowania manipulantek pocztowych. Jedną wnieśli posłowie dr Funke, dr Urban i dr Licht, drugą wniósł poseł dr Sommer, który jeszcze dopominał się o drożyźniany dodatek państwowy, który manipulantki zawsze dostawały a od roku 1902 odciągnięto im obiecując, że będzie ich płaca uregulowaną, co jednak do dziś, mimo obietnic nie nastąpiło, żąda zatem, by do uregulowania pensyi ten dodatek drożyźniany dano, tem więcej, że drożyzna z każdym dniem wzrasta. Możemy mieć nadzieję, że nasze stowarzyszenie będzie i nadal stało na straży wspólnych interesów oraz wyświetlało stosunki służbowe tak w miejscu jak i na prowincyi, a zabiegi nasze osięgną tem prędszy skutek, im więcej nas będzie złączonych jedną myślą i stojących pod jednym sztandarem, na którym wypiszemy: „Jedność i zgoda“.

Po tem zagajeniu rozpoczęto wybór przez głosowanie do komisyi kontrolującej i wydziału. W skład komisyi weszły Panie: Florkiewicz, Zgierczyńska i Moczulska. Do wydziału zaś: przewodniczące Władysława Habichtówna i Albertyna Christophori, sekretarki: Wirginia Wittekówna i Marya Szelizanka, skarbniczki: Zofia Kuhlówna i Hermina Höflichówna oraz 7 wydziałowych. Po wyborach omawiano wysokość wkładek rocznych. Na rok bieżący uchwalono dla członków miejscowych 4·80 hal., dla zamiejscowych 4 korony rocznie. Wniosek, by wkładkę

roczną dla członków miejscowych podnieść, upadł z powodu przegłosowania. Postanowiono w miarę wysokości zebranych funduszów udzielać pożyczek. Zgromadzone wyraziły podziękowanie przewodniczącej i dotychczasowemu komitetowi za podjęte trudy i pracę. Poczem posiedzenie zamknięto.

KONKURS „NOWEGO SŁOWA".

- Z 91 prac nadesłanych przeznaczone do wspólnego czytania są następujące:

1. Stach, godło „Młodość". — 2. Dawid (bajka), godło „Nie wedla warunków". — 3. Fragment z powieści p. t. „Studentki", (B. R. H.) — 4. Chwila, godło „Via Doloris". — 5. Pierwsze wyznanie, godło M. K. — 6. Jedna z wielu, godło „Errare humannu est". — 7. Siostrzyczka, godło „Vere Literatur". — 8. Ocalona, godło „The proper study of mankind isman". — 9. Historya o pięknej stróżównie, bez godła. — 10. Rizi i Lulu, godło „Czarny fiołek". — 11. O królewnie ukłutej w serce, godło „Romanza". — 12. Gdzie ona? godło „Legion". — 13. Dwie, godło „Do walki". — 14. Diospolis magna, godło „Astophet". — 15. A kiedy umrę, godło „Szkoda kwiatów, które więdną". — 16. Wychowanie, godło „Julian 27". — 17. Głupi Maciuś, godło „Ze wspomnień bladej róży". — 18. Polski Chleb, godło „13". — 19. Legenda o bladej dziewczynie. — 20. Znajda, godło „Undaces fortuna jurat". — 21. Bez ojca, godło „Bólów — ból". — 22. Komik, godło „Wczynów stal uderzaj śmiało". — 23. Z wieczornych wspomnień, godło „Contra spem spero". — Reneé, godło „Mir". — 25. Wigilijna wieczerza Głupiego Bartka, godło „Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju". — 26. Dawna pieśń, godło „Strachota". — 27. Wilia, (bez godła). — 28. Zocha, fragment, godło „Majszek — Czy kwitły"

Wynik konkursu ogłoszonym zostanie 15 czerwca.

KRONIKA SPOŁECZNA.

II. zjazd polskich abstynentów, Kraków 3—4 czerwca 1905. Zwalczanie alkoholizmu stało się dziś jedną z najważniejszych spraw kulturalnych. Samoobrona przed złem, które alkohol — jako trucizna — sączy do organizmu, przed znieprawianiem moralnem, jakie za sobą pociąga, doprowadziła do zajęcia się bliżej tą sprawą i do szerzenia abstynencyi od napojów alkoholowych.

Rozpatrzenie wszechstronne kwestyi alkoholizmu, oraz spopularyzowanie idei zupełnej wstrzemięźliwości wśród najszerszych warstw naszego społeczeństwa, stanowi cel II. Zjazdu abstynentów polskich, który odbędzie się w Krakowie w dniach 3 i 4 czerwca b. r.

Idea abstynencyi ma dla naszego narodu doniosłe i specyalne znaczenie. Jako społeczeństwo, nizko stojące pod względem materyalnego dobrobytu i za-

cofane w kulturze, obmyślać musimy sposoby, któreby chroniły nas przed trwonieniem narodowych wartości, a zatem sił, zdrowia fizycznego i moralnego, oraz zarobionego grosza. Musimy dążyć do tego, ażeby siła ludzka była u nas nie mniej ale więcej wartościową, niż u naszych sąsiadów i wrogów. Alkoholizm wysysa zasoby w ludziach i pieniądzach, walka z nim powinna się tedy stać powszechną. Wróg — alkohol grozi wszystkim, a co ważniejsze zagraża narodowi jako całości, zmniejszając jego siły produktywne i odporne. Cały naród powołany jest przeto do jego zwalczania.

W imię dobra ogółu, powodzenia narodowej sprawy i społecznego dobrobytu, wzywamy tedy Polaków ze wszystkich ziem polskich, jak i zamieszkałych za granicą i za oceanem, do życzliwego poparcia naszej działalności przez wzięcie udziału w zjeździe krakowskim.

Komitet II. Zjazdu polskich abstynentów: Antoni Wojciechowski, Szczęsny Turowski, sekretarze komitetu wykonawczego. Dr. Zofia Daszyńska-Golińska, przewodnicząca komitetu wykonawczego. Prof. Dr A. Balasits, „Eleuterya“ — Lwów, Skrytka pocztowa 65. Sł. fil. S. Witkowski, „Eleusis“ — Kraków, Batorego 1, p. III. F. Sułczewski, „Trzeźwość“ — Kraków, Mały rynek 6, p. II. X. K. Niesiołowski, redaktor „Miesięcznika dla popierania ruchu wstrzemięźliwości“, „Związek księży abstynentów“ — Poznań, Pleszew. Dr A. Wróblewski, redaktor czasopisma „Przyszłość“, „Koło abstynentów T. S. L. im. J. Słowackiego“ — Kraków, Sławkowska 24.

Za krakowski oddział „Eleuteryi“, Jagiellońska 5: Tadeusz Tabaczyński, Stanisław Stączek.

Pragnąc ze zjazdem połączyć wystawę i przegląd literatury przeciwalkoholowej polskiej, prosimy stowarzyszenia wstrzemięźliwości, redakcye, osoby prywatne, autorów, księgarnie i wydawców o łaskawe nadsyłanie rysunków, tablic, kartonów, preparatów, diapozytywów i t. p., używanych przy wykładach, oraz książek, broszur, odezw, korespondentek i t. p. Zamierzoną jest również wystawa napojów bezalkoholowych, wyrabianych w krajach polskich, o obesłanie której prosimy. Adres dla przesyłek: Dr Zofia Daszyńska-Golińska, Kraków, ul. Felicyanek 27, p. II.

Referaty zgłoszone dotychczas na zjazd:

1. Dr Zofia Daszyńska-Golińska (Kraków) Słowo wstępne: „Czem zastąpić alkohol w życiu jednostki i narodu“.
2. Dr Filip Eisenberg (Kraków): „Alkohol a choroby zakaźne“.
3. Gedeon Giedroyć (Lwów): „Ruch abstynencki w Galicyi w dobie obecnej“.
4. Dr Władysław Gumplowicz (Kraków): „Alkoholizm i kwestya robotnicza w Królestwie Polskiem“.
5. Redaktor Mikołaj Haraszkiewicz (Lwów): „Stanowisko nauczycielstwa w walce z alkoholizmem“.
6. Dr Ryszard Kunicki (Frysztat — Śląsk): „Wpływ alkoholu na sprawność roboczą organizmu“.
7. Ksiądz redaktor K. Niesiołowski (Poznań): „Ruch antyalkoholiczny w Księstwie Poznańskiem“.
8. Dr Eugeniusz Piasecki (Lwów): „Abstynencya a propaganda zabaw ruchowych“.

9. Redaktorka Marya Turzyma (Kraków): „Wpływ alkoholu na życie kobiety“.
10. Redaktor Dr Augustyn Wróblewski (Kraków): „Szerzenie abstynencyi wśród dzieci“.

Uwaga:

Uczestnikiem zjazdu może być każdy za otrzymaniem karty uczestnictwa.

Cena takiej karty wynosi 2 korony. Młodzież i robotnicy płacą 50 hal.

Karta uprawnia do udziału we wszystkich posiedzeniach i do otrzymania wszelkich druków zjazdu.

Karty uczestnictwa nabyć można u p. Stanisława Reima, Kraków, Rynek główny, l. 22 (Armatys), a w dniach zjazdu przy kasie.

W pierwszym dniu zjazdu odbędzie się Walne Zgromadzenie delegatów wszystkich oddziałów „Eleuteryi“ — w lokalu własnym Towarzystwa w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej l. 5, p. I.

Towarzystwo wyższych kursów wakacyjnych rok II, 1905.

W roku zeszłym rozpoczęła w Zakopanem swą działalność instytucya, którą słuchacze, prasa i szersze koła naszego społeczeństwa nazywają „Uniwersytetem Wakacyjnym“, a w pierwszej odezwie za cel sobie postawiła:

„Podniesienie poziomu wiedzy i myśli krytycznej w społeczeństwie polskiem za pomocą szeregu wykładów, mających nietylko zaznajamiać z ostatniemi zdobyczami nauki, lecz w pierwszym rzędzie — przez zapoznawanie z metodami badań naukowych oraz przez filozoficzne traktowanie każdego przedmiotu — pobudzać słuchaczy do samodzielnych prac i badań, pomódz im do wyrabiania sobie światopoglądu; w rezultacie stworzyć atmosferę, w której dojrzewają umysły wolne“.

Wiedzieliśmy, biorąc się do pracy, że zakładamy instytucyę potrzebną i pożyteczną, ale śmiało możemy powiedzieć, że powodzenie pierwszego zaraz roku przeszło nasze oczekiwania. Towarzystwo zdobyło 545 członków, kursy, wykładane w sierpniu przez 17 prelegentów, miały 456 słuchaczy i słuchaczek. Dochód brutto 25.206 kor., netto 5321 kor. odrazu dał nowej instytucyi mocną podstawę finansową i pozwolił powziąć plan zbudowania własnego domu w Zakopanem na współkę z tamtejszą biblioteką publiczną. Fakt, że kursy nasze stały się odrazu jednem z ognisk polskiej myśli wolnej, ściągnął na nie naturalnie napaści wszelkich wrogów wolności myśli; ale mamy niewzruszone przekonanie, że to tylko zwiększy uznanie szerokich kół młodzieży i wogóle inteligencyi polskiej dla nowej instytucyi — uznanie; którego mieliśmy już cenne i liczne dowody.

Powodzenie, naszego „Uniwersytetu wolnego“ i głębokie przekonanie o ważności jego zadań zobowiązują nas do nowych wysiłków, do rozszerzenia w r. b. granic działalności instytucyi.

Zamiast dwóch seryj, odbędą się w r. b. trzy dwutygniowe serye wykładów, od 16 lipca do 26 sierpnia; w każdej seryi będzie jeden przynajmniej dłuższy wykład z każdego z poniżej wyliczonych czterech kategoryj przedmiotów. Ogłaszamy tymczasem tylko spis prelekcyj, które nam już obiecano, oraz warunki zapisu i pobytu w Zakopanem. Za kilka tygodni wydamy program szczegółowy oraz rozkład wszystkich prelekcyj podług seryj.

Spis wykładów dotąd zapewnionych na r. 1905.

I. Filozofia, psychologia i nauki przyrodnicze.

Docent dr Marcin Ernst: Fizyczna budowa słońca i planet, 8 godzin;
J. Kodisowa; Irracyonalność pojęć jako źródło metafizyki, 8 godzin;
Adam Mahrburg: Podstawy teoryi nauki, 8 godzin;
Wacław Nałkowski: Zasady geografii ogólnej jako wstęp do geografii Polski, 10 godzin;
Prof. dr Ludwik Silberstein: O falach elektromagnetycznych, 4 godziny.

II. Nauki społeczne.

Zygmunt Heryng: Logika ekonomii, 8 godzin;
Dr Witold Jodko: Demokracya w nowoczesnem prawie państwowem, 6 godzin;
Stanisław Karpowicz: Zasady wykształcenia ogólnego, 8 godzin;
Stanisław Koszutski: Życie ekonomiczne Królestwa Polskiego, 8 godzin;
Dr Kazimierz Krauz: Materyalizm historyczny, 8 godzin.

III. Historya:

Docent Uniw. Jan Jakubowski: Dzieje Unii Polski z Litwą za Jagiellonów, 10 godzin;
Ludwik Krzywicki: Etnologia, folklor a historya w zastosowaniu do początków Polski, 8 godzin.

IV. Językoznawstwo, literatura i sztuka.

Stanisław Brzozowski: O Zygmuncie Krasińskim, 4 godziny;
Wilhelm Feldman: Ibsen, 6 godzin;
Adam Kryński: O rozwoju języka polskiego, 6 godzin;
Bohdan Łepkij: O Tarasie Szewczence, 8 godzin;
Henryk Monat: O Juliuszu Słowackim, 4 godziny;
Stanisław Witkiewicz: Sztuka w życiu narodowem, 4 godziny.

Wykłady będą się odbywały od 16 lipca do 26 sierpnia, w godzinach przedpołudniowych między 8—1 codziennie z wyjątkiem niedziel.

Popołudniu będą się odbywały z większości wykładów konwersatorya o charakterze swobodnych pogadanek.

Nadto są projektowane wycieczki naukowe: geologiczne, antropologiczne i folklorystyczne.

Warunki przyjęcia:

Wpis na wszystkie trzy serye wynosi: dla niezłonków 28 koron, dla członków 24 koron;

na jedną seryę poszczególną: dla niezłonków 12 kor., dla członków 10 kor.;

na dwie serye kolejne: dla niezłonków 20 kor., dla członków 18 kor.

Wstęp na jeden wykład: dla niezłonków 1 kor., dla członków 50 hal.

Słuchacze T. W. K. W. otrzymają po zapłaceniu całego wpisu legitymacyę uwalniającą od opłaty taksy klimatycznej (wynoszącej 12 kor. od osoby).

Zakopiańska komisya T. W. K. W. ułatwia słuchaczom pobyt w Zakopanem, obliczając miesięczne wydatki na 130 koron wraz z wpisowem i utrzymaniem, czyli za przeciąg sześciu tygodni — na 180 koron. Z pensyonatów można korzystać i dwutygodniowo, za opłatą wraz z wykładami 65 kor.

Ponieważ z ułatwień tych korzystać może około 150 słuchaczy, prosimy o wczesne zgłoszenia pod adresem Zarządu. Zgłaszający się mają uiścić przynajmniej połowę wpisu, która w razie cofnięcia się słuchaczy nie będzie zwracana.

Komisya Zakopiańska T. W. K. W. będzie udzielała słuchaczom wskazówek co do wyszukania mieszkań, restauracyj, a nadto będzie urządzała większe wycieczki turystyczne.

Towarzystwo składa się z członków zwyczajnych, wspierających, założycieli i honorowych.

Zwyczajni członkowie winni uiścić wkładkę roczną w kwocie 4 koron (ewentualnie w ratach kwartalnych), przyczem rok administracyjny liczy się od 1 stycznia do 31 grudnia; zapisujący się w lecie wnoszą zatem także wkładki za 2 ubiegłe kwartały.

Członek wspierający płaci rocznie 20 koron, założyciel jednorazowo 200 koron.

Wszelkich informacyj udziela Zarząd T. W. K. W. Biuro mieści się w Krakowie, Grodzka 43, II piętro. Godziny biurowe od 4 do 6.

Od 10-go lipca b. r. Biuro Zarządu funkcyonować będzie w Zakopanem.

Stypendyum im. Kazimierza Mokłowskiego.

L. 301. Lwów, 16 maja 1905.

Szanowna Redakcyo!

Prosimy uprzejmie o łaskawe zamieszczenie w łamach swego pisma podanego niżej komunikatu:

Wydziały Tow. „Bratniej Pomocy“ słuchaczów Politechniki i „Związku studentów architektury we Lwowie, na nagłych posiedzeniach odbytych w dniu 16 kwietnia b. r. z powodu śmierci ś. p. Kazimierza Mokłowskiego, powzięły jednobrzmiące uchwały utworzenia stypendyum imienia zmarłego, dla słuchaczów architektury w tutejszej Politechnice i na rzecz funduszu tego, wyasygnował Wydział „Bratniej Pomocy“ z kasy Towarzystwa kwotę 50 koron, Wydział „Związku st. archit.“ 20 koron. Sporządzenie aktu fundacyjnego odłożono na później, wychodząc z tego założenia, że treść aktu będzie zależną od wysokości zebranej kwoty.

Przez podjęcie inicyatywy i stworzenie stypendyum imienia Kazimierza Mokłowskiego, pragniemy przyczynić się do utrwalenia pamięci tego zasłużonego obywatela i wielkiego polskiego architekty, a zarazem pobudzić Kolegów naszych z Wydziału architektury, do pracy na drodze wytkniętej przez autora „Sztuki ludowej w Polsce“. Nie wątpimy, że społeczeństwo, a zwłaszcza wszyscy ci, którzy umieli ocenić działalność zmarłego i jako społecznego działacza, jako wielkiego patryotę i wreszcie jako wielkiego artystę, zechcą w miarę możności przyczynić się do urzeczywistnienia wskazanego tu celu, i dla tego zwracamy się do Wszystkich z niniejszem wezwaniem o nadsyłanie datków na rzecz funduszu im. Kazimierza Mokłowskiego pod adresem: Wydział Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów Politechniki we Lwowie, lub Redakcya „Kuryera Lwowskiego“.

Wszystkie zaś pisma polskie prosimy o powtórzenie niniejszego wezwania.

Gdy nastąpi bliższe porozumienie między obydwoma Towarzystwami co do warunków fundacyi, treść umowy podaną będzie do wiadomości publicznej.

Za Wydział Tow. Bratniej Pomocy słuchaczy politechniki we Lwowie:
St. Doznarowski, przewodniczący. *L. M. Wysznacki*, sekretarz.

Za Wydział „Związku studentów architektury“:
Maryan Osiński, przewodniczący. *M. Jawczyński*, sekretarz.

Odezwa „Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego na Śląsku“.

Rozszerzając zakres działalności swojej „Polskie Towarzystwo Pedagogiczne“ na Śląsku urządziło w sierpniu r. 1904 w Cieszynie, dwutygodniowy wakacyjny kurs uniwersytecki dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych. Była to pierwsza próba urządzenia kursu takiego na Śląsku, próba, która dzięki ofiarności obywatelskiej prelegentów, przeważnie profesorów szkół wyższych i średnich z Krakowa i Lwowa, powiodła się wybornie. Uczestnicy kursu, którzy się zebrali w poważnej liczbie 142, rozjechali się do domów pod wrażeniem jak najmilszem, unosząc z sobą zachętę do dalszego kształcenia się, do poważnej pracy umysłowej, bez której poważnego pojmowania pracy nauczycielskiej być nie może. Wycieczki urządzane w przepiękne góry śląskie, do hut w Trzyńcu i do kopalń w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem, nietylko uprzyjemniły uczestnikom pobyt w Cieszynie, ale zarazem przyczyniły się do zadzierżgnięcia, lub utrwalenia serdecznych węzłów koleżeńskich i to nietylko z kolegami ze Śląska, ale i z gośćmi z innych ziem polskich. Przedewszystkiem zaś pociągały wszystkich wykłady prelegentów,*) którzy zgotowali uczestnikom prawdziwą biesiadę duchową tak, że niejeden żałował, iż kurs trwał tylko dwa tygodnie.

Zachęcony powodzeniem zeszłorocznem i ulegając życzeniu wielu kolegów nauczycieli ze Śląska, a zarazem ufając zapewnieniom kolegów z Galicyi, że licznie przybędą na kurs do Cieszyna,**) Zarząd główny „Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego“ postanowił i w tym roku urządzić II wakacyjny kurs uniwersytecki dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych w Cieszynie.

Nie będziemy wdawali się w długi wywód o znaczeniu tego rodzaju kursów, bo jesteśmy pewni, że wszyscy koledzy zdają sobie jasno sprawę z ich wartości i doniosłości, że wszyscy wiedzą dobrze, jak bardzo one przyczyniają się do rozwoju szkolnictwa i podniesienia poziomu umysłowego wśród nauczycielstwa. Toteż przystępujemy odrazu do zestawienia programu wykładów.

II wakacyjny kurs uniwersytecki dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych w Cieszynie odbędzie się w czasie od dnia 13 do 29 sierpnia r. 1905, a złożą się nań następujące wykłady:

1. Dr Ernest Bandrowski, profesor uniwersytetu z Krakowa: Nowe ciała promieniotwórcze (4 godziny).
2. Dr Stanisław Droba, docent uniwersytetu z Krakowa: Życie ludzkie i jego wrogi (4 godziny).

---

*) Prelegentami w roku 1904 od dnia 15 do 29 sierpnia byli pp.: Radca Bolesław Baranowski ze Lwowa, dr Franciszek Bujak z Krakowa, prof. dr Odo Bujwid z Krakowa, prof. dr Buzek ze Lwowa, prof. dr Stanisław Głąbiński ze Lwowa, doc. dr Emil Godlewski z Krakowa, Jan Kasprowicz ze Lwowa, Seweryn Krzemieniowski z Krakowa, prof. dr Eugeniusz Piasecki ze Lwowa, prof. Franciszek Popiołek z Cieszyna, prof. dr Michał Siedlecki z Krakowa, radca Antoni Stefanowicz ze Lwowa, prof. dr Adam Szelągowski ze Lwowa i prof. dr Kazimierz Twardowski ze Lwowa.

**) W roku 1904 było z Galicyi kolegów i koleżanek 12, t. j. o 3 mniej, niż było nauczycieli z Galicyi na kursie niemieckim w Villach.

3. Dr Ernest Farnik, profesor gimnazyum polskiego z Cieszyna: O twórczości Fryderyka Schillera (3 godziny).
4. Dr Ludomił German, radca i inspektor szkolny krajowy ze Lwowa: Prądy w współczesnej literaturze polskiej po r. 1890 (6 godzin).
5. P. Józef Góral, prof. gimnazyum polskiego z Cieszyna: 1) Metodyka nauk przyrodniczych (2 godziny); 2) Metoda arytmetyki i geometryi (2 godziny).
6. Dr Franciszek Majchrowicz, radca i inspektor szkolny krajowy ze Lwowa: „O najnowszych kierunkach w nauce wychowania i nauczania“ (1 godzina), — „Reformatorzy wychowania i nauczania w w. XVIII i XIX ze szczególnem uwzględnieniem dziejów wychowania w Polsce (6 godzin).
7. Dr Zbigniew Pazdro ze Lwowa: Najważniejsze wiadomości ze statystyki ludności ziem polskich (4 godziny).
8. Dr Lucyan Rydel z Krakowa: Odrodzenie w Polsce (czasy Zygmuntów i Batorego pod względem kulturalno-cywilizacyjnym, społeczno-politycznym, religijnym, filozoficznym) (4 godziny).
9. Dr Michał Siedlecki, prof. uniwersytetu z Krakowa: Rozwój wrażliwości w przyrodzie (4 godziny).
10. Dr Wacław Tokarz z Krakowa: Historya porozbiorowa narodu polskiego w głównych swoich momentach. 1) Polityka rządów zaborczych 1795—1806. 2) Księstwo warszawskie. 3) Królestwo Kongresowe. 4) Powstanie listopadowe. 5) Emigracya i spiski, 1846 i 1848. 6) Galicya i Poznańskie. 7) Królestwo Polskie (7 godzin).

Prócz tych wykładów Zarząd główny „Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego“ ogłosi w ciągu czerwca w pismach niektóre inne, co do których korespondencya z prelegentami nie została jeszcze przeprowadzoną.

Nadto w myśl życzeń wyrażanych wielokrotnie na posiedzeniach kółek (oddziałów) „Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego“ na Śląsku, równocześnie z II wakacyjnym kursem uniwersyteckim będzie urządzony kurs rysunkowy pod kierunkiem artysty malarza p. Jana Raszki, prof. państwowej wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie. Kursu rysunkowego program jest następujący:

I Rysunek wolnoręczny, stylizowanie i kompozycye:
- *A*) Ornament geometryczny dla ćwiczenia ręki i wzbudzenia poczucia ornamentalnego.
- *B*) Studya z natury i rysowanie rozmaitych przedmiotów: *a)* rysowanie i malowanie przedmiotów płaskich, jak liści, piór, kwiatów i t. d.; *b*) rysowanie rozmaitych sprzętów i narzędzi; *c*) studyowanie roślin i ich stylizowanie; *d*) rysowanie zwierząt i ludzi.
- *C)* Kompozycye.

II Zasady perspektywy.

III Zasady nauki o formach i stylach. — Kursowi rysunkowemu prof. Raszka poświęct 20 do 24 godzin wykładowych.*)

Szczegółowy rozkład wymienionych rozkładów i godzin zajęć na kursie rysunkowym będzie ogłoszony bezpośrednio przed dniem otwarcia kursu, które nastąpi dnia 13 sierpnia r. 1905; o godzinie 12 w południe w wielkiej sali „Domu narodowego“ w Cieszynie.

*) Przybory, które powinien mieć uczestnik kursu rysunkowego, są następujące: ołówek, kredka, węgiel, papier rysunkowy, farby wodne, tusz, pędzle, i t. d.

Zarząd główny „Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego" liczy przedewszystkiem na udział w kursie nauczycielstwa polskiego ze Śląska i z po za jego granic. Ponieważ atoli Księstwo Cieszyńskie ma na ogół mało sposobności do zetknięcia się z światem naukowym polskim, przeto mamy nadzieję, że inteligencya polska na Śląsku zechce skorzystać z nadarzającej się sposobności i jawi się gromadnie na wykładach II wakacyjnego kursu uniwersyteckiego w Cieszynie.

Jak przed rokiem tak i w tym roku Zarząd zorganizuje szereg wycieczek w okolice Cieszyna, które uczestnikom kursu zwłaszcza zamiejscowym, uprzyjemnią dwutygodniowy pobyt w dawnej stolicy Piastowej.

Każdy uczestnik kursu obowiązany jest do zaopatrzenia się w kartę uczestnictwa, która daje prawo do uczęszczania na wszystkie wykłady już ogłoszone (wraz z kursem rysunkowym) i te, które ewentualnie później zostaną ogłoszone. Karta uczestnictwa kosztuje K 10.

Aby uczestnikom ułatwić kilkunastodniowy pobyt w Cieszynie, Zarząd „Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego" zorganizuje komisyę kwaterunkową, mającą zająć się ułatwieniem pomieszczenia wszystkim tym, którzy się do niej zgłoszą. Na podstawie doświadczeń zeszłorocznych stwierdzamy, że koszta utrzymania w Cieszynie wynoszą 2 do 3 K dziennie.

Komisya kwaterunkowa rozpocznie działalność swą w lipcu b. r., tymczasem zaś po ewentualne informacye dotyczące II wakacyjnego kursu uniwersyteckiego należy się zwracać do p. dra Kazimierza Wróblewskiego, profesora gimnazyum polskiego w Cieszynie.

W Cieszynie, w maju 1905.

Zarząd główny „Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego":

Jan Heczko, przewodniczący. *Jan Kotas, Jan Szuścik,* sekretarze.

ZOE: IGRASZKA.

Szanowna i łaskawa Pani!

Miałem raz znajomego, kochał on sztukę. Ponieważ ojciec pozostawił mu małą rentę, wyciśniętą z bawełny, mógł ją kochać, nie troszcząc się o wzajemność.

I został aktorem.

W jego piersi bohaterskiej paliły się uczucia Hamleta, Lear'a, Pozy; bo na scenach prowincyonalnych był bohaterem: do wszystkiego.

I każdego wieczora wchodził na scenę, marząc o bezbrzeżnym powodzeniu; że sztuka zrobi go panem tłumu. Ale był jeszcze i drugi, który pragnął być władcą tych ludzi. Tam w dole na parterze siedział ze swą złośliwie uśmiechniętą twarzą.

Ten ludzi chciał podbić nie wielkiemi, wspaniałemi ruchami, nie gorącą krwią serdeczną, tylko małemi a ostremi i złośliwie wymierzonemi strzałami, któremi ciskał w artystę ze swego pisma — następnego dnia.

A przyjaciel mój walczył. Z wieczoru, w wieczór gra jego potężniała — wzrastała aż do dzikości.

Ten — tam w dole ostrzył tymczasem coraz boleśniejsze strzały. I ten — tam w dole zwyciężył: publiczność jęła tańczyć w takt jego gwizdania.

Aż jednego wieczora ugodziło w najpiękniejszy gest artysty, przeciągłe, nie kończące się sykanie. Przeżył straszną noc. Ale o szarzejącym świcie wsączyło się w jego umęczony mózg światło. Poco jeszcze dalej?

Bo lepiej przecież tej głowie złośliwej — tam w dole... On trzyma druty biednych marionetek i kieruje niemi po swojej woli. A to tak łatwo. Zmięszaj odrobinę znajomości rzeczy z trochą rutyny — dodaj trochę buty, zamiast drożdży — oto i krytyk gotowy.

Mój artysta zszedł więc ze sceny na widownią, stał się krytykiem, i rozłożony wygodnie w fotelu, patrzył spokojnie na drgania aktorów.

I było mu z tym dobrze.

* * *

Mam innego znajomego. Ten był Don Jouan'em. Nie zdarzały mu się wprawdzie wyjątkowo fantastyczne przygody, bo jako Don Jouan prowincyonalny, z bardzo skromnemi dochodami, musiał swoje marzenia ograniczać. Ale ozłacająca wszystko iskra boża przeistoczyła mu dziwkę stajenną w Dulcyneję. Raz jednak zdarzyło się memu Don Jouan'owi i coś bardzo, a bardzo przykrego.

Co to było nie chcę powiedzieć, aby nie obrażać różowych uszek pani. Sprawa ta pochłonęła, jak na jego stosunki sumę olbrzymią i mimo, że zda się tak mało znaczną, odbiła się głęboko w jego życiu. Teraz człowiek dawniej odważny stał się bojaźliwym. W najroskoczniejszych objęciach, czuł goniące go zawistne Eumeniny. I tak oto trwoga zaciemniła mu wesele — najserdeczniejsza radość — stała się męką. A ponieważ nie miał innego wyjścia, więc i on ze sceny zeszedł na widownią.

Nie potrzebował drżeć — miał zaś i tutaj uciechy. Pozostał przy swojej sztuce, nie będąc jednak aktorem. Stał się teoretykiem w sprawach miłości. Wszystkie delikatne nici w mieście snuły się przez jego palce; informował młodych synów, swoich znajomych, o urokach i niebezpieczeństwach życia miłości w stolicy, a sam z całym zamiłowaniem oddał się hodowli kanarków.

Nie brakło temu wszystkiemu pikantnego czaru — a przecież było zupełnie bezpieczne. Siedział więc na widowni wpatrując się w drgania aktorów...

* * *

Mam trzeciego znajomego. Tym trzecim jestem ja sam.

Czy przypomina sobie Pani czasy w których ścigałem Ją swoim uczuciem? Szalałaś na moich nerwach, jak na klawiszach swego fortepianu; Pół-słowami, pół-spojrzeniami podniecałaś moją nadzieję... A potem — po prostu odprawiłaś mnie Pani. Taki był koniec.

Z początku nie taję, bolało trochę. Potem zmądrzałem; zeszedłem i ja ze sceny na widownię. Na widowni siedząc podziwiam Panią prowadzący z Jej chwilowym partnerem, tę samą zreczną grę, jak niegdyś ze mną. A to jest bardzo wesołe. Pani jest zawsze tą samą kapryśną główką, a towarzysz Pani zawsze tym samym młodym psem, zachowującym się tak samo niezgrabnie, jak ja się zachowywałem. Cieszę się mogąc tak spokojnie patrzyć.

Jak wygodnie rozłożonemu w fotelu, bawić się po królewsku, gdy inni rozstrzaskują swe czaszki.

I jest się tak spokojnym, wiedząc, że nic nie zdoła już wciągnąć w wir.

Gdyby więc Szanowna Pani chciała pomyśleć tryumfująco co o przeszłych

zdobyczach, sądząc, że w sercu moim drga jakiekolwiek uczucie — to pomyli się Pani gwałtownie. Jestem już zupełnie zdrów, a wyleczenie to komunikuję Pani.

Raczy Pani przyjąć moje ukłony z poważaniem

Eryk F.

Wielce Szanowny Panie!

List Pana był niegrzeczny; jednak ja mu wierzę. Nie z powodu zapewnień, że Pan uzdrowiony — o nie! Tylko ta sztuczna felietonistyczna poza Pańskiego listu jest tego dowodem. Ponieważ Pan teraz siedzi na widowni jako chłodny widz, mogę z nim szczerze o tych dniach pomówić. Często już dawniej chciałam Panu wyjaśnić, czem był dla mnie ten epizod, ale nie mogłam uczynić tego przed jego wyleczeniem. Ale proszę mi wierzyć, nie grałam komedyi, i gnębiło mnie zawsze, że z tego co dla mnie snuje ładne wspomnienia, Pan ma tylko rozczarowanie.

Więc proszę posłuchać.

Ja należę do nieznośnego gatunku kobiet, które nie grzeszą. Lecz nie prawdaż — i my grzeczne dzieci Moralności potrzebujemy czegoś, do uskrzydlenia naszego życia. Nikt jednak nie będzie tak naiwnym, by sądzić, że do mężów naszych przykuwać nas może dożywotnia miłość. Dla mnie samo słowo: „dożywotnie“ ma w sobie coś więziennego. Ja jestem wolny ptak i chcę latać. Mimo to nie chciałabym popsuć sobie skrzydeł. Nie grzeszyłam — nigdy. Co jednak moim skarbem jest, moją zabawką, moim lśniącym sztyletem, którym się jednak nie kaleczę — moją małą misternie obrobioną myślą: świadomość, że to uczynić mogłabym.

Pa nie wie, jak musujące jest uczucie, i tkwiące w niem, zmysłowo-duchowe upojenie i jak mnie ono uskrzydla. A przytem jest takie wygodne. Żadnych duchowych walk, które zrywają się przed-, żadnych wyrzutów sumienia następujących po spełnionym czynie. Cały brud i pleśń, któro za sobą wlecze grzech — zostaje oszczędzony. Człowiek, czuje się, jak krystaliczna źródlana woda.

Takim był epizod z Panem.

Nie wie Pan, jak wiele wspaniałości przeżyłam w te ciche popołudnia — gdy do salonu mego wpływała woń kwitnących lip — a Pan nerwowo przygryzał papierosy; uczucia Jego, przylatywały ku mnie prawie cieleśnie, zdały mi się chwytnym kształtem. Widzi Pan, może było to czemś więcej — niż zabawą. — — —

Zresztą cieszy mnie, że pan spogląda teraz na rzecz całą z widowni. Ja — byłam zawsze, jedynie widzem — co do mych czynów — nie zaś co do marzeń.

Daisy.

P. S. W liście kobiety nie powinno brakować przypisku. Lecz cóż napiszę? Tak — prawda. Żyję zupełnie, jak za czasów „Pana“. Tylko teraz więcej czytam. Dzisiaj przeczytałam drobiazg, który mi się bardzo podobał. Treść jego jest mniej więcej taka:

Królewna miała członki delikatne, jak jedwab, giętkie jak pręty, Kochała swoją piękność — kochała ją leżąc na ciemnej, miękiej skórze, ocieniona egzotycznemi roślinami swej cieplarni. I wtedy czuła, że jej białe ciało cudne i wonne jest, jak ołtarz. A przez głowę królewny płynęły myśli, dzikim ptakom podo-

bne. Myślała więc o tych płomienistych oczach, które niegdyś osnuwały ją upojeniem — a potem odeszły, rozpłynęły się w dali...

I wiedziała to także, że ołtarza swej piękności nie poświęci żadnemu Bogu. Tymczasem zachodziły miesiące, a ona leżała wciąż na ciemnej skórze, bawiąc się myślami jak dzikim ptactwem. Ale gdy raz wzięła zwierciadło w dłonie, ujrzała na białem czole pierwszą zmarszczkę. Była drobniuchna prawie nie widoczna — ale przecież zmarszczka.

Królewna pogrążyła się w głębokie dumanie. Wzrok jej przylgnął do śnieżnego ciała, a usta drgały: „Czem-że są wszystkie gry marzeń, wobec jednego płomienno upajającego czynu, cała wyobraźnia, wobec pieszczących i silnych dłoni, które gładzą i otaczają“. A młodość ucieka... ucieka...

A potem pomyślała o tym, który był — i — — —

Końca nie napiszę. Radabym wiedzieć jakie zakończenie da temu fantazya Pańska. Gdyby Pan miał czas proszę mi napsać.i *D. O.*

O Daisy!

Ja to tak dokończę — —. Ten, który niegdyś był — stoi oto żałosny i skruszony, a będzie on zawsze o królewnie myślał — aż — —.

Oczy jego nic innego widzieć nie chcą — jeno — —. Tak tylko to jest prawdą, wszystko inne było kłamstwem. Ach, ta słodka... słodka królewna...

Teraz zaś czekam z tęsknotą wielką na prawdziwe zakończenie.

E.

Drogi Przyjacielu!

A królewna odpowiada tak: — — — —

Gdy wieczór zapadnie — przyjdź — — —

Ale ja piszę:

Spokojnie, spokojnie przyjacielu — nie tak porywczo! Więc pan nie jest tak bardzo widzem, jak z tonu ironicznego listu Pana wywnioskowałam.

Ja jednak dałam Panu całą prawdę w słowach: „marzyć tylko umiem“.

I jeszcze moja rada: „Niech Pan zrobi jak ja — niech Pan także marzy“.

Czyż jestem złośliwą? Nie sądzę. Chociaż właściwie zasłużył Pan na odrobinę złośliwości.

Proszę zapamiętać, drogi Eryku: Nie wolno być nigdy impertynentem, wyznającym kobiecie — że jej już nie kocha. *Daisy.*

Tłom. El. D. D.

KRONIKA ARTYSTYCZNA.

Z Monachium.

Tegorocznej wiosny salony sztuki Heinemann'a uraczyły nas Segantini'm. Kolekcya liczy dziewięć obrazów olejnych i ośm rysunków. Obok wielkiego tryptyka, przy którym śmierć zastała mistrza, mamy jego pierwszy obrazek olejny, nagrodzony medalem srebrnym przez akademię medyolańską: „Wnętrze zakrystyi w San Stefano“. Ładna akademicka robota, z wystudyowanemi szczegółami, zwłaszcza w oddaniu światła, wpadającego przez kolorowe szyby okna. (Na farby do tego obrazka dwudziestoletni wówczas Segantini za-

robił u znajomego kupca namalowaniem „wiernie z natury“ głowy cukru na szyldzie). Pomiędzy „Zakrystyą“ a tryptykiem, leży dwadzieścia lat rozwoju. Cały tryptyk: „Stawanie się“, „Byt“, „Przemijanie“ ma za scenerye górny Engadin, o którym mistrz sam powiada: „wyniosły łańcuch lodowców i wieczne śniegi stapiają się z delikatną zielonością pastwisk i mocniejszą — lasów jodłowych. Niebieskość nieba odbija się w bardziej jeszcze niebieskich jeziorach; kryształowe żyły wody. przecinają soczyste pastwiska i wybiegając przez szczeliny skał odświeżają wszystko po drodze; wszędy płomieni się róża alpejska; śpiew ptaków leśnych i skowronka, szemranie potoków i odległe dzwony stad, nawet brzęczenie pracowitej pszczoły napełnia powietrze słodkiemi dźwięki — Koncert o wiecznych harmoniach“, Tryptyk jest symboliczny. W „Stawaniu się“ mamy świeży krajobraz wiosenny, góry oświetlone rannem słońcem, na pierwszym planie, pod sosną – matka, karmiąca dziecko, dwie postacie w dali, kilka krów pasie się w pobliżu. „Byt“ przedstawia letni krajobraz przed zachodem słońca, pracownicy miejscy, ociężałym krokiem powracają do domu, pełni zadumy. Tyle światła bije od tego obrazu, że oglądając go w słoneczny dzień, patrzymy ku oknu w górze, czy to nie stąd ono spływa. „Przemijanie“ — spowita w śniegi zima, z zapadłego domku wynoszą umarłego ku saniom, koń opuściwszy głowę, czeka; kilka ciemnych postaci rozmawia ze sobą, strwożone dziecię tuli się do nich, na niebie fioletowy obłok skłębiony, jakby się wił z bólu. Tryptyk, wielki rozmiarami, potężny jest w nastroju. Niema tu chyba nic równego sobie. To też w sali Segantini'ego uroczysta panuje cisza, wystrojone damy i oberwani czciciele sztuki, co może za statnią maskę dostali się do galeryi, wszystko niemieje wobec tych hymnów, śpiewanych na cześć natury. Po tryptyku największe siłą nastroju jest „Za umarłych“: zmrok, u krzyża na drodze klęczy wiejska kobieta, opodal kilka baranów, jakby przejętych ważnością chwili. „Zbiór siana w Engadinie“ przed zachodem słońca, dwie postacie nadzwyczajne w ruchu. „Stado owiec“ w noc księżycową, pędzone w kierunku do widza, mnóstwo cieni biegnie przed stadem. „Madonna“ — z płomiennemi oczyma i z kokieteryjnym prawie uśmiechem, studium – może przez wystawców źle zatytułowane. Z rysunków: „Strzyżenie owiec“ — parę owiec z za ogrodzenia przygląda się strzyżonej towarzyszce — co za wyrazy! Zryzykuję zdanie, że natura i zwierzęta bardziej interesują artystę w sztuce, aniżeli ludzie. W tryptyku postacie ludzkie nieraz zaledwie zaznaczone, każda krowa natomiast wypracowana. „Objawienie“ — noc, lekka postać w powiewnych szatach spływa z góry ku siedzącej (sztywno nieco) postaci i szepce jej do ucha. Segantini uchodzi za samouka, który zupełnie samodzielnie doszedł do swej techniki, jakby gobelinowej tkaniny. Słyszymy wszakże, że przed kilku laty „Związek artystów“ w Monachium wystawił krajobrazy medyołańczyka Vitore Grubicy de Dragon, przyczem w nawiasie zaznaczono oficyalnie „Przez nauczyciela Segantini'ego“. Jeśliby nawet Segantini przejął od Grubieg'ego swą technikę „gobelinową“, to przecież nie sam sposób nakładania farb uczynił go tak wielkim. Słyszymy, że Grubicy względem swego ucznia — to mały talent wobec geniusza. Sześć lat upływa od zgonu Segantini'ego, czciciele jego, za życia artysty bardzo nieliczni, tworzą dziś legion cały, a alpiniści z zachwytem wymawiają nazwisko, na które wciąż nowe sypią się laury. *A. S.*

Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie, Zielona 7.

Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Z drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.